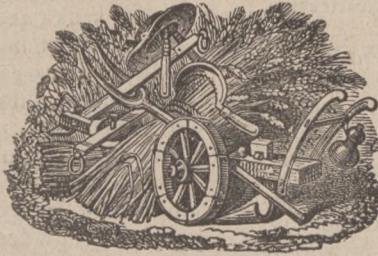


GOSPODARZ WIEJSKI

Gospodarz Wiejski wychodzi jako dodatek do **Więca i Pszczółki** dwa razy na miesiąc i kosztuje rocznie razem 3 zł. 60 ct. półr. 1 zł. 80 ct. Prenumeratorem **Więca i Pszczółki** dopłacają 60 ct.

Zamawiać można we Lwowie w Redakcyi **Więca i Pszczółki** przy kościele św. Marcina, Podzamcze.

Gospodarz wiejski osobno kosztuje rocznie 1 złr. 25 ct. półrocznie 80 ct.



Zasady dobrego gospodarza:

Módl się i pracuj!

Pijaństwa się strzeż jak ognia, a lenistwa jak złodzieja, który cię obedrze ze wszystkiego.

Pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże.

Czytaj i słuchaj dobrej rady.

Unikaj sporu i kłótni, a żyj w zgodzie i miłości.

„Kościół — dwór i chatka
To Boża czeladka.“

O założeniu gospodarstwa włościańskiego.

Przez

Janka z Głodomanku.

E. Suchy dochód.

II. Przemysł.

(Ciąg dalszy).

Nie każda wprawdzie wioska obfituje w różne materyały, ale to można przypuścić z pewnością, że w każdej wiosce znajdują się pewne materyały, z których wyrób jaki wykonany być może. Jedna ma len lub wełnę, druga wikle, inna buki, inna jodły, inna lipy, inna dęby; jedna ma kamienie, druga glinę na cegły, inna margiel, inna wapno; są okolice gdzie produkują sól, inne krzemień, inne siarkę, inne naftę i t. d.

W każdej tedy można znaleźć materyał do przerobu w czasie swobodnym od gospodarstwa, z takich materyałów mają korzystać włościanie aby przyniosła ich praca zysk suchy jako dochód pomocniczy do gospodarstwa. Gdzieby zaś brakło zupełnie materyałów do produkcji małego przemysłu potrzebnego, tam można przyspożyć sobie suchego dochodu przez handel, kupując przedmiot i sprzedając go z zyskiem za fatygę. Znane mi są okolice, gdzie lud nie ma zarobku dla braku dworów i rozparcelowania gruntów na drobniutkie posiadłości. Na wiosnę idą w strony kraju obfitsze w trzodę, przyganiają i rozsprzedają takowe, inni tak handlują owcami na wiosnę i w jesieni, inni owocami, inni lnem, są nawet niemający kapitałów którzy idą na jarmarki i służą za stręczycieli, za co przynoszą po parę reńskich do domu. Patrzmy jak żydzi przychodzą przez przemysł do majątku. — Znam żyda, który dał swej córce 50 centów, aby niemi się dorabiała, po 15 latach ma dziś swoich własnych pieniędzy 200 reńskich jako posag. — Jakimże sposobem? — Otóż warto posłuchać. — Najprzód kupiła cygarów za te pieniądze, i niesła je do dworu gdy byli goście, mówiąc: Mam cygara, ale żądam pół centa więcej za drogę, bom milę po nie chodziła, — od cygarów zaczęła

kupować szczer, skórki — chwyciła się tedy; że kupiła cielę jedno i drugie, z nich dochowała się krów na najem danych. — Tego sposobu nie umięją katolicy, z przyczyny bo nie umięją obliczyć naprzód zysku wynikłego z handlu. — Znałem także chłopca nieżonatego parobczaka, który miał 20 krów, a sam służył. — Jakimże sposobem? — Otóż oszczędził zawsze ze zasługi na nowy rok, że kupił cielę, to dał na wychówek i w przeciągu lat kilkunastu przyszedł do 20 krów. — Wieluż mamy służących w kraju którym dobrze płacić w terażniejszych czasach trzeba, parobek 20, 30 i 40 reńskich, dziewczka 15, 20 i więcej, a w miastach dwa razy tyle. — Dlaczego ci słudzy nic nie mają? Z przyczyny, że nierozumięją zupełnie przemysłu, nie umięją oszczędzać na przyszłość; gdyby sługa oszczędzając schowała 5 reńskich rocznie, za dwa lata już mogłaby kupić cielętko i dać na wychówek, za lat trzy przyszyłaby do krowy. — Tak samo gospodarz zagrodnik, gdyby za przemysłową pracę w zimie zdziałaną oszczędził 5 reńskich, dochowałby się w paru latach bydłęcia. Ale on woli przeleżeć lub się przewałęsać, bo w głowie pustki, nie nauczywszy się żadnego rzemiosła ani przemysłu — Dla tego dla podniesienia gospodarstwa włościańskiego potrzeba konieczna, by zaraz w szkołach uczyli nauczyciele przemysłowych wyrobów podług wzorów. Byłem właśnie na popisie szkolnym w jednej wiosce, gdzie na stole rozłożona była ręczna praca chłopców: płuzki, brony, koszyczki, łopaty, łyżki, skrzynki, młynki i podobne drobiazgi, chłopak przywykły do wykonania tych drobiazgów z drzewa wyrzynając je nożykiem, wykona jako parobczak siekierą, a jako gospodarz na jarmarczny przemysł i przysporzył sobie suchego dochodu, do swego gospodarstwa tak wielce potrzebnego. — Czyż to koniecznie mamy sprowadzać wszystko z zagranicy i za te bagatele dawać setki i tysiące fabrykantom Niemcom? Ileż wykpięgosa narobili niedawnemi czasy ogłaszane „okarina“, aż przecie zrozumieli się nasi na tem i zaczęli wyrabiać owe gwiazdki czyli ptaszki piskające dla dzieci. I bawidełka dla dzieci kosztują pieniądze, a one mogą być w kraju zrobione wymienicie, Na niedawnej wystawie tego roku w Sanoku były okazy wyrobów glinianych: kała-

marze, piece, naczynia, wcale w dobrym guście zrobione, za i te bagatele płacono wymiennie, z czego się cieszyć powinniśmy że w kraju zaczyna się przemysł drobny ruszać. — Oby tylko postępował dalej. (C. d. n.)

O chorobie ziemniaków.

Czytał p. J. Piński na zebraniu Kółka w Kostrzynie.

Choroba ziemniaków dostrzeżona po raz pierwszy prawie zaraz po wprowadzeniu ich uprawy w Europie, a więc jeszcze w połowie przeszłego wieku, najgroźniej wystąpiła dopiero w r. 1830. Od tego czasu pojawiała się ta choroba w różnych krajach Europy w mniejszym lub większym stopniu.

Ogólnie i powszechnie wystąpiła choroba ta dopiero w r. 1845, zajmując całe prawie pola z kartoflami w Irlandyi, Anglii, Holandyi, Danii, Belgii, Francyi, Niemczech i Polsce, zachodząc aż do Rosyi. Powszechny nieurodzaj ziemniaków, z przyczyny tej choroby w tych czasach, stał się nawet później ważnym powodem licznej bardzo emigracyi ludności do Ameryki, z Niemiec, Anglii, a szczególnie z Irlandyi.

W r. 1843 i 1844 wybuchła zaraza kartofli w Kanadzie i niektórych prowincjach północnej Ameryki, w południowej zaś Ameryce, ojczyźnie kartofli, miała być znaną od bardzo dawnych czasów, bo o niej wspomina Józef Acosta, ksiądz, jeszcze w r. 1571. Od r. 1845 do 1850 srożyła się choroba tej rośliny w Europie dość powszechnie, uszkadzając wszędzie tak bardzo ważny przedmiot pożywienia ludzi, i zmniejszając jego plony o $\frac{1}{3}$ — połowę lub niszcząc całkowicie.

Od roku 1851 choroba kartofli zaczęła się zmniejszać, nie ustając jednak zupełnie, tylko w jednych latach pojawiała się, w drugich nie, tak podobnie jak to prawie wszyscy pamiętają w najnowszych czasach, n. p. od roku 1860 do 1872. W ostatnich dwóch latach ogarniała ta choroba wszędzie i powszechnie samą roślinę, nie szkodząc jednak wiele kłębom ziemniaka.

Choroba kartofli ujawnia się zasychaniem naci ziemniacznej i zgnilizną jej kłębów korzeniowych. Zgniliznę tę dzieli się na suchą i mokrą, lubo właściwie wyraz zgnilizna oznacza zawsze mokrą zgniliznę, i najczęściej nie daje się przeprowadzić wydatna różnica między temi dwoma rodzajami psucia się kartofli. Suchą zgnilizną nazywamy butwieniem, panującym lub przeważnie trafiającem się do roku 1840. Teraz zazwyczaj, jeśli kartofle uległy chorobie, to zgniliznie, kończącej się zupełnem rozplnieniem treści kłębu kartoflanego.

Główną przyczyną choroby kartofli jest grzybek pleśniowaty pasożytny (*Perenospora infertans*) widzialny tylko przez silnie powiększające szkło. Pierwotnie grzybek ten odkryto we Francyi w r. 1845, później w Belgii i Anglii.

W prawdzie w Niemczech już w roku 1842 chorobę kartofli przypisywano grzybkowi, lecz tego grzybka dobrze nie znano, jeszcze dawniej nazywali tą chorobę po prostu rakiem, zgorzeliną lub wyrozeniem się, albo fermentacją samej rośliny i kłębów.

Pierwszą oznaką choroby kartofli jest nieznaczne przybranie zielono-szarawego koloru i małe plamki, pojawiające się na liściach tej rośliny, z początku żółte, później brunatniejące. Plamki te występują zazwyczaj około połowy Lipca lub na początku Sierpnia, po spadłym ciepłym deszczu lub też ciepłej mgie porannej, a przyczyną ich zarodniki znajdujące się prawdopodobnie w gruncie i tylko szukające przyjaznej pory do zejścia.

Jeśli ruchem powietrza, czyli wiatrem, albo może za pomocą mrówek i innych owadów zarodniki przyczepią się do liści rośliny kartoflanej, zwłaszcza do ich dolnej powierzchni włoskami pokrytej, a zastanie ich tam pora powietrza mocno wilgotna i ciepła, to wkrótce wypuszczają swoje kiełki czyli woreczkowate wydłużenia, któremi za pomocą szparek wchodzą w środek liści i tam się rozrastają, żyjąc kosztem liścia, przez co liść się kurczy, traci zielonkawy kolor, a przybiera barwę żółto-brunatną lub sinawą.

Zarodnik tego grzybka, znalazłszy się w kropelce rosy, pęka zaraz i wypuszcza z siebie 16 do 20 nowych nitek, które dają na nowo początek temu samemu grzybkowi.

Zarodniki tego grzybka, padłszy na wilgotną ziemię, dostają się do kartofli najprzód bliżej powierzchni ziemi będących, a później do głębiej umieszczonych, za pomocą ściekającej wody.

Jak zarodnik tego grzybka jest mały i płodny, to nam najlepiej to przedstawi, że jeden cal kwadratowy liścia kartoflanego pomieścić może 3 miliony zarodników, a te znów wydać mogą do 40 milionów nowych zarodników w przeciągu kilku godzin, stanowiących każdy grzybek. Ztąd łatwy wniosek, jak szybko może ten pasożyt ogarnąć całe łąny kartoflami zasadzone, jeśli temu powietrze sprzyja.

Wprawdzie wyśledzenie przechodzenia zarodników grzybka z naci lub liści do kłębów w ziemi będących, jest niepodobne, lecz należy przypuścić, iż tylko takim sposobem kartofle zarazić się mogą, bo przez sztuczne zaszczepienie także się zarazają.

Skoro tak ten grzybek rozmnoży się na naci, to w przeciągu paru dni lub później siwieje lub brunatnieje, zasycha i niszczeje. (C. d. n.)

Wiadomości gospodarskie.

Sprawozdanie o zbiorach na Podolu rossyjskiem w r. 1879, ułożone przez Salamona Bubera w Podwołoczyskach.

Niepomyślny stan powietrza wpłynął szkodliwie na rozwój zasiewów i wywołał następujące skutki.

Zbiór pszenicy wynosi zaledwie 60% średniego zbioru. Natomiast jakość jest dobra, ziarno pełne i żywej barwy. W czasie żniw po największej części pogoda sprzyjała.

Jeszcze niekorzystniejszym co do ilości jest zbiór **żyta**, który oceniamy na 50% średniego zbioru. Pod względem jakości żyto mniej ucierpiało, jakkolwiek o zupełnie pięknem ziarnie mowy być nie może.

Owies udał się i zadowalnia pod każdym względem.

Zbiór jęczmienia, który ucierpiało mono pod względem jakości, można przyjąć zaledwie na 55% średniego zbioru.

Rzepak i Rzepik zebrane w stanie suchym wydają 75% zbioru średniego, a pod względem wykształcenia ziarna i barwy nie bardzo zadowalniają.

Ceny pszenicy i żyta są na Podolu niezmiernie wysokie i nie odpowiadają notowaniom na miejscach wywozu, tak że wywóz na teraz zupełnie się nie opłaca.

Podwołoczyska 11. Września 1879

Sprawozdanie o zbiorach na Wołyniu Pileckiego i Aleksandra Tarconiego w Kijowie.

Urodzaj w tym roku bardzo lichej, liczą go na $\frac{1}{5}$ część dobrego urodzaju. Wołyńska gubernia najbiedniejszą w tym względzie, gdyż ozimina najzupełniej chybiła. Podolska zebrała przeciętnie 6 kóp na dziesięć morga, czyli na $\frac{7}{4}$ morga. Lepsze okolice mają po 6 kóp na morgu.

Wyjątki nieco lepszego urodzaju są wprawdzie. Kijowska gubernia (Ukraina) ucierpiała bardzo, a tylko południowe powiaty graniczące z Chersońską gubernią są lepsze (Humań, Zwinigródka a także z podolskich: Balta, Jezupol, Olhopol). Chersońska gubernia ma podobno urodzaj niezły.

Wszędzie ziarno nikle z małymi wyjątkami.

Jarzy ny się udały. Buraki arcy piękne.

Kijów dnia 5. września 1879.

Sprawozdanie o zbiorach w Anglii i Irlandyi. Widoki zbiorów bardzo się zasępiły. W Irlandyi w hrabstwie Kings-County w skutek ciągłej słyoty nastąpiły wielkie wylewy; owies i siano na łąkach woda zabrała, niemniej też zrzuciła znaczne szkody w budynkach i roli. W Anglii w hrabstwie Monmouth zbiory też wiele ucierpiały w skutek ulew z dni ostatnich.

Londyn, dnia 8. września.

Targi zbożowe

jak się urządzają i dlaczego?

Powyższe sprawozdanie o zbiorach tegorocznych przygotowane było dla targu zbożowego we Lwowie, który jak wiadomo odbył się 15. i 16. Września b. roku.

Targ ten, to u nas rzecz dotychczas niewidziana i zupełnie nowa, dlatego musimy dokładniej czytelnikom naszym opisać, jak się takie targi zwane wielkimi albo międzynarodowymi odbywają. Targ taki nie odbywa się na targowicy lub na placu jakimś, jak nasze miastowe targi, ale urządza się go w salach w następujący sposób: Ktokolwiek ma zboże, chmiel, i t.p. w większej ilości na sprzedaż przysyła do komitetu targowego próbkę z gatunków jakie posiada i podaje swoje nazwisko. Próbkę te w ilości co najmniej 2 kilo ustawione są w salach na stole, a nazwisko właściciela przy każdej próbce na słupku jest zawieszona. Komitet targowy zaprasza na dzień do targu przeznaczony tak właściciele zboża jak kupców, raczej wielkich handlarzy zboża z całego świata. Skoro się zjadą właściciele i kupcy i zgromadzą w salach, otwiera się targ przemową, jakby sejm lub wiec jaki. Potem kupcy przeglądają próbki i targują z właścicielami, którzy albo zaraz lub w pewnym

terminie zboże tej samej jakości co próbka dostarczyć się im obowiązują, i zaraz na miejscu warunki sprzedaży t. j. cenę, ilość dostawę i t. p. określwszy, targu dobijają.

Z opisu tego widać, że taki targ w salach i z samymi próbkami wielkie przedstawia korzyści.

Pierwsza korzyść takiego targu jest ta, że się unika faktorów i spekulantów, którzy zboże od właściciela wyludzają, aby je sprzedawać drożej wielkim kupcom. Na targ bowiem taki przyjeżdżają sami ci wielcy kupcy i handlarze, i przeto można z nimi sprzedaż załatwić.

Powtórę na takim targu wyrabia się, podnosi i ustala cena zboża — a to w ten sposób, że każdy się dowie, ile zboża zebrano w ogóle (jak się o tem z powyższego sprawozdania przekonujemy), widzi się też, ile jest sprzedających i wiele oni zapasów mają; wreszcie zjeżdżają się kupcy z rozmaitych krajów, gdzie zboże bywa droższe, i więcej ofiarując podnoszą cenę — a to wszystko sprawia, że ceny zboża wzrastają i ustalają się.

Trzecia korzyść takiego targu jest ta, że nie traci się tyle pieniędzy i czasu, jak to bywa na naszych targach. Wiedzą właściciele, że wywożąc zboże na furach na targowicę na niepewne, często-kroć marnują chudobę, nie sprzedadzą lub za byle co sprzedać muszą, aby do domu nie odwozić.

Teraz czytelnicy nasi zrozumieją dlaczego takie targi się urządza w większych miastach dla większych właścicieli. Oddawna bywają takie targi w Wiedniu, Peszcie, Wrocławiu i t. d. dokąd się zjeżdżają kupcy i właściciele z całej Europy i stąd targi międzynarodowe. U nas we Lwowie był to pierwszy targ krajowy.

Ten pierwszy u nas targ zbożowy wypadł nadszodziewanie pomyślnie. Podług wykazu, już pierwszego dnia targu drukowanego i rozdane go, było 875 uczestników, liczba ta jednak zdwoiłaby się przynajmniej, gdyby podano cyfrę zwiedzających. Nie wymieniamy tu kupców obcych, przytoczymy tylko miejscowości, z kąd przybyli, mianowicie: Berlin, Berno morawskie, Bielsko, Bytom, Cieszyn, Czerniowce, Geiersberg, Gliwice, Hamburg, Hradisz, Jassy, Ickany, Kromieryż, Lipsk, Monachium, Norymberga (handlarze chmielu), Ołomuniec, Opawa, Praga i Przylów, Schaffuza, Wiedeń, Wrocław, Zatec. Najlichnější kupcy przybyli z Wiednia, po nim z Ołomuńca, z Węgier, zapisało się oprócz tego czterech.

Oprócz kilku kupców galicyjskich, którzy wystawili zboże przez siebie zakupione i Spółkę rolniczych, nadeszło około 150 właścicieli swoje produkta na wystawę. Jest to mała liczba w stosunku do ilości wielkich gospodarstw w Galicyi, nie może jednak dziwić, zważywszy, że w wielu okolicach wypadły zbiory tak liche, że po prostu, nie było co wystawić; wielu może już posprzedawało, a więcej może dlatego nie nadeszło swoich próbek, bo nie wierzyło w możliwość korzystnej sprzedaży. Przypominamy zresztą, że na ostatnim targu wiedeńskim nie było prawie sprzedających i tylko kupcy przeważnie ofiarowali zboże częściami skupywane. Nie dziwny się więc, że naszych właścicieli było tak mało, na przyszły rok będzie niezawodnie więcej.

Na targ zbożowy ustąpił magistrat m. Lwowa wielką salę ratuszową, do której przystęp i schody ubrano bardzo pięknie w zieloność i chorągiewki różnokolorowe. Sama sala zajęta była pod oknami przez stoły, na których wyłożono liczne próbki, resztę zaś miejsca przeznaczono dla uczestników.

Dnia 15. o 10. godzinie przed południem, odbyła się ceremonia otwarcia targu. Zaproszonymi i obecni byli pp.: namiestnik hr. Alfred Potocki, marszałek krajowy hr. Wodzicki, prezes wyższego sądu krajowego baron Schenk, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, dr. Weigel, wiceprezes miasta Krakowa i wiele innych znakomitości. Uczestników była tak wielka liczba, że trudno się było przecisnąć.

Naprzód przemówił p. Bolesław Augustynowicz, jako prezes komisji urządzającej: „Czyniąc zadość włożonemu na mnie obowiązki, witam panów, wyrażając przytem naszą radość, że raczyliście, nie zważając trudy dalekiej podróży, przybyć do Lwowa, w sprawie nowej, nieznaney, a przybyć tak licznie, że już tem samem jesteśmy za naszą pracę podjętą w tem dziele, dostatecznie wynagrodzeni. W odezwach naszych niejednokrotnie wyszczególniliśmy potrzeby kraju i konieczność bezpośrednio porozumienia się właściciele z nabywcami zagranicznymi — obecnie pozostaje mi tylko zwrócić uwagę, że otwierając Pierwszy targ zbożowy we Lwowie, nie jesteśmy w tak korzystnym położeniu jak w innych krajach; tam handel zbożowy znajduje wszelkie ułatwienie, istnieją giełdy zbożowe i składy, jest wreszcie utrwalony długoletni zwyczaj — u nas brak tego wszystkiego, ale nie braknie pracy i wytrwałości, bo potrzeba, ta matka mądrości, zniewala nas do tego i wskazuje, co działać należy ku podniesieniu sprawy, obchodzącej kraj cały. Mam nadzieję, że początek dzisiaj zrobiony, wyda jak najlepsze owoce i w tem przekonaniu witam panów w tem miejscu, życząc, aby interesa tak dla kupujących jak i dla sprzedających wzięły jak najlepszy obrót.“

Pomysł krajowego targu zbożowego okazał się więc szczęśliwym i zadowolnił tak producentów jak i kupców zagranicznych, którzy przy uczcie pożegnalnej oświadczyli że w roku przyszłym przybędą w liczniejszym gronie, mając nadzieję, że Lwów stanie się ogniskiem handlu zbożowego między Wschodem i Zachodem, do czego się swem położeniem geograficznym wybornie nadaje,

Rozmaitości.

Samodzielną staranność w ulepszeniu bytu włościan w Królestwie Polskiem niejednokrotnie na siebie uwagę zwróciła. Czytaliśmy chociaż tylko w pojedynczych razach w pismach publicznych, że mieszkańcy całych wsi zakładali pomiędzy sobą towarzystwo wstrzemięźliwości od wódki, nakładając na pijaków ostre kary. Ważny to krok ku ustaleniu dobrobytu, który wśród naszych włościan głównie z powodu często napotykanych nałogowych pijaków się nie rozwija. Otóż świeżo czytamy w *Tyg. Roln.* znów godny naśladowania przykład:

Odpowiedzialny redaktor X. St. Stojąłowski.

Zamożni włościanie w jednej wsi ks. Łowickiego, założyli sobie kasę oszczędności, zakupili kasę ogniotrwałą, umieścili ją w zakrystyi miejscowego kościoła, i w niej pod dozorem i kontrolą starszych, składają oszczędzane fundusze, a doprowadziwszy sumkę do odpowiedniej wysokości, zakupują papiery procentowe, w których wartości przed niedawnym czasem wierzyć nie chcieli. Marnowały się pieniądze po karczmach, na targach i jarmarkach lub zakopane w ziemi przepadały nie przynosząc nikomu żadnej korzyści. Oby ten przykład był ziarnem, z którego rozradzać się mogą i powinny zdrowe pojęcia, do których lud nasz wiejski z natury jest usposobionym.

W razie nabrzmienia wymion u krów, które pochodzi najczęściej z niedokładnego dojenia, radzą najprzód odłączyć chore od zdrowych krów, dalej przestrzegać, ażeby dojarki i zdrowych krów nie miały ze sobą styczności i unikać tak dla zdrowych, jak dla chorych przeciągu powietrza. Wreszcie zalecają na dwie mace przesianego prośza od siana nalać dwa kubelki wody, gotować i tym odwarem myć nabrzmiałe wymiona przez 6 godzin, prócz tego nacierać je 3 razy dziennie szarem mydłem.

Dodajemy do tych przepisów, które wyjmujemy z *Ziemiannina*, że skoro wymie zaczyna puchnąć, mianowicie u świeżo pociętych krów, bardzo dobrze wpływa *lotny liniment*. Opuchlina wkrótce zwykle ginie. Takiego linimentu można dostać w każdej aptece, radzimy jednak w domu go sobie przyrządzić. I tak bierze się: 1/2 litra kamforowego spirytusu, 1/2 litra stołowej oliwy i na to wszystko 6 łyżek stołowych salmiaku. Po dobrem zmieszaniu można leku tego używać; trzeba także potrzęsnać przed każdym użyciem, a przechowywać w dobrze zakorkowanej butli. — Do tego lekarstwa możesz sobie spirytus kamforowy w ten sposób zrobić, że rozpuścisz w litr spirytusu kamfory za 30 fen., czyli 18 groszy czyli 15 ent.

Ceny zboża i kurs pieniędzy do 22. września

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica od 10.00 do 10 zł. 75, żyto od 6.50 do 7.25 zł., — jęczmień od 5.50 do 7.25 zł., — owies od 4.50 do 5 zł. 50 ct.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7.25 do 9 zł., — groch pastewny od 5.80 do 7. — fasola od 8. — zł. do 9. — zł., — bób od 7.50 do 8. — zł., — wyka od 5. — do 5.50 zł. — Kukurudza stara od 5.25 do 6.40 zł., nowa od 5.50 do 5.55 złr. — Rzepak zimowy od 9.25 do 10.50 zł., rzepak letni od 10. — do 10.25 zł. — Lnianka od 8.25 do 8.50 złr. — Nasienie lniane od 11. — do 11.75 zł. Konieczyna od 47. — do 50. — zł. Kminek od 30. — do 33 zł. Anyż płaski od 38. — do 40. — zł.

Chmiel za 100 kilogramów od 80 do 125 złr.

6. Monety.

Dukat holenderski	5 46 do 5 56
Dukat cesarski	5 49 5 58
Napoleonдор	9 28 9 38
Półimperyał rossyjski	9 56 9 66
Rubel rossyjski srebrny	1 56 1 66
„ „ papierowy	1 22 1 24
100 marek niemieckich	57 35 58 —
Srebro	99 55 100 25

Drukiem K. Budweisera,